

1110

*Choćbym był przeklęty na ciele i duszy,
Twoja modlitwa mnie zbawi od katuszy.*

Rudyard Kipling

O, matko moja

Kiedy wróciłem do mieszkania, Gram siedziała w dużym pokoju i oglądała telewizję. Była blada i wyczerpana jak zwykle. Twarz miała wymizerowaną, oczy zmęczone, a skórę za starą jak na jej wiek. Gram wcale nie była aż taka stara – skończyła pięćdziesiąt cztery lata – ale jej życie nie było łatwe, a całe lata walki o byt zbierają swoje żniwo.

Przez większość życia Gram była sama.

Moja mama – podobnie jak ja – nigdy nie poznała swojego ojca. Był dla niej postacią tak samo enigmatyczną i nieobecną jak mój dla mnie. A Gram spędziła większość swojego dorosłego życia albo jako samotna matka wychowująca córkę, albo jako samotna babcia, opiekująca się synem córki jak własnym dzieckiem. Starła się przy tym utrzymać z roboty, która nie dawała jej ani sensownych pieniędzy, ani przyjemności.

Miała zatem prawo wyglądać na odrobinę steranym życiem.

– Hej Gram – odezwałem się, siadając obok niej. – Co oglądasz?

– Wiadomości. – Ściszyła dźwięk i uśmiechnęła się do mnie. – No i jak się ma Lucy?

– Chyba okej... To znaczy wiesz, w pewnym sensie okej...

Pokiwała głową.

– A ty? Jak się czujesz?

– W porządku. Żadnych problemów.

– Jesteś pewien?

– Tak...

– Żadnych zawrotów głowy ani nic?

– Nic.

(Nic oprócz zapierającej dech jazdy bez trzymanki).

– Nie boli cię?

– Nie.

(Za to mam w niej rozmowy telefoniczne, e-maile, SMS-y i strony internetowe).

– I nie słyszysz żadnych... głosów?

Popatrzyłem na Gram.

– Słucham?

Uśmiechnęła się.

– Żartowałam, Tommy.

– Wiem – odparłem. – Ja też.

Położyła mi rękę na kolanie.

– To wspaniale, że masz się dobrze. Gdy byłeś w szpitalu, strasznie się martwiłam. Wiesz, myślałam... Myślałam, że... – zawiesiła głos i otarła łzę z policzka. Wiem, że myślała o mamie, swojej córce. Trudno mi sobie nawet wyobrazić, jak ciężko musiało być Gram, kiedy leżałem w szpitalu, a ona siedziała przy mnie cały czas, nie wiedząc, czy będę żyć...

Objąłem ją i oparłem głowę o jej głowę.

– Nie martw się już – powiedziałem cicho. – Jestem cały, zdrowy i nic mi nie będzie. Obiecuję.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– No ja myślę.

– Słowo. Będę żyć do późnej starości, może nawet dożyję twojego wieku.

Parsknęła śmiechem i klepnęła mnie w kolano z udawanym oburzeniem, potem wyjęła chusteczkę z kieszeni i zaczęła ocierać twarz z łez. Było tyle rzeczy związanych z mamą, o które chciałem ją zapytać, ale wiedziałem, że Gram nie będzie chciała o nich mówić. Nie lubiła rozmawiać o tym, co się stało. Myślę, że to ją przerastało. Te wspomnienia przynosiły jej zbyt dużo bólu i smutku. Rozumiałem to, a w każdym razie próbowałem zrozumieć. Zresztą sam nie miałem z tym większego problemu, nie rozpaczałem za bardzo nad naszym losem. I w zasadzie *nie potrzebowałem* wiedzieć nic więcej ponad suche fakty, które były takie, że mama zginęła, potrącona przez samochód, kiedy miałem sześć miesięcy, a sprawca zbiegł z miejsca wypadku.

Tyle, ile wiedziałem, mi wystarczało...

Najczęściej.

Ale były też chwile, taka jak wtedy, że to *nie wystarczało*.

Czasami – nie wiem z jakiego powodu – chciałem dowiedzieć się więcej.

– Gram? – odezwałem się cicho.

Siąknęła nosem.

– Tak, słonko?

– Czy z mamą... było tak samo?

Popatrzyła na mnie.

– Tak samo jak...?

– Czy ona...? No, czy leżała w szpitalu, tak jak ja. Czy, no wiesz... to się wydarzyło szybko?

Przez dłuższą chwilę Gram patrzyła mi w oczy, potem odwróciła wzrok i wbiła spojrzenie w podłogę. Myślałem, że mi nie odpowie. Ale po chwili znów pociągnęła nosem, wytarła go w chusteczkę i powiedziała bardzo cicho:

– Nie cierpiała, Tommy. To był moment. Dzięki Bogu, nie zdążyła się nawet zorientować, co się stało.

– Umarła szybko?

Gram pokiwała głową.

– Szła do pracy... Wysiadła z autobusu i chciała przejść przez ulicę, gdy nagle pojawił się ten samochód i w nią uderzył. Poniosła śmierć na miejscu. Nie wiedziała, co się stało...

Głos Gram się łamał, a w jej oczach znów stanęły łzy. Zobaczyłem też, że ręce jej się trzęsą.

– Przepraszam, Gram – mruknąłem. – Nie chciałem cię zdołować...

– Nie szkodzi – przerwała szybko, podnosząc na mnie wzrok. – Wszystko w porządku, Tommy. Rozklejam się zawsze, kiedy...

Nie dokończyła myśli. Uśmiechnęła się do mnie smutno, starła jeszcze jedną łzę z policzka, potem delikatnie ujęła moją głowę i długo tuliła mnie w ramionach, wstrząsana płaczem.

Później, kiedy już zjedliśmy kolację i obejrzelismy końcówkę nocnego filmu, spytałem Gram, czy słyszała kiedyś o Howardzie Ellmanie, tym gościu, o którym opowiedział mi Davey. Tym, którego nazywają Diabłem.

Nie spodziewałem się takiej reakcji z jej strony. Z początku nic nie zrobiła – siedziała tylko w absolutnym bezruchu, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń... Przestała nawet oddychać. Przez dłuższą chwilę zastanawiałem się, czy w ogóle mnie usłyszała. Ale wtedy bardzo powoli odwróciła się do mnie, a wyraz jej twarzy powiedział mi, że owszem, *bardzo dobrze* mnie zrozumiała. Wyglądała na totalnie sparaliżowaną. Jakby właśnie usłyszała najgorszą wiadomość na świecie.

– Co się stało, Gram? – spytałem. – Wszystko w porządku?

– *Słucham?* – odpowiedziała szeptem.

– Nic ci nie jest? Bo wyglądasz jakoś tak strasznie.

Zamrugła oczami i zmarszczyła brwi.

– Co...? Chyba... Chyba się wyłączyłam. Co mówisz?

– Pytałem, czy słyszałaś o jakimś Howardzie Ellmanie.

– Dlaczego...? To znaczy... – odchrząknęła. – Cemu o niego pytasz?

Wzruszyłem ramionami.

– Bez powodu. Davey mi powiedział, że to on rządzi wszystkimi gangami w okolicy. To znaczy niby niczym nie rządzi, nie widać go, ale tak naprawdę pociąga za wszystkie sznurki.

Gram pokiwała głową, a jej usta wykrzywiły się w sztywnym uśmiechu.

– Więc czemu *mnie* o niego pytasz? Skąd niby miałabym znać kogoś takiego?

– No nie wiem... Pomyślałem, że mogłaś coś o nim słyszeć, to wszystko. Przecież mieszkasz tu od bardzo dawna, znasz wszystkich, niejedno słyszysz... – Jeszcze

raz wzruszyłem ramionami. – Zresztą *nieważne*, Gram. To nie ma znaczenia. Tak tylko spytałem...

Nie spuszczać ze mnie oczu, znów pokiwała głową. Przez moment wydawało mi się, że jednak coś mi powie, że *chce* podzielić się ze mną jakąś informacją, i to naprawdę ważną...

Ale się myliłem.

Spojrzała tylko na zegarek i oświadczyła:

– Idź spać, późno już. Dobranoc.

*

Kilka minut później, zamykając drzwi mojego pokoju, spojrzałem jeszcze przez korytarz. Gram siedziała na sofie w dużym pokoju wyprostowana jak struna. Była pogrążona w totalnym bezruchu, z rękami na kolanach wpatrywała się w przestrzeń. Wyglądała tak, jakby właśnie zobaczyła ducha.